

TEATR

# „Legenda” w Jeleniej Górze

Trzeba jechać do Jeleniej Góry, by zobaczyć bardzo rzadko grywany dramat Wyspiańskiego o królu Kraku i królowie Wandzie. Ta poetycka ballada z prehistorii Polski i Krakowa miała dwie wersje. Pierwsza, pisana w latach 1892—1897 ukazała się drukiem w roku 1898. Drugą opublikował Wyspiański w roku 1904, a więc już po sukcesach „Wesela” i „Wyzwolenia”. Obydwie wersje „Legendy” mają swoje uroki, w obydwu znaleźć można cenny materiał dla inscenizatora, który zrozumie to dzieło.

Podjął się obecnie jego opracowania Henryk Tomaszewski, który już dowiódł, że świetnie czuje Wyspiańskiego. Świadczył o tym piękny spektakl „Protesilasa i Laodamii” zrealizowany przed kilku laty we Wrocławiu, jak również „Sen nocy listopadowej” wystawiony w oparciu o dramat Wyspiańskiego w Teatrze Pantomimy. Warto przypomnieć także, iż Tomaszewski realizował „Kłątwe” w Oslo.

Przystępując do pracy nad „Legendą” potraktował Tomaszewski ten utwór Wyspiańskiego, jak scenariusz, jak libretto. Montował swobodnie teksty, wypełniał scenariusz swoją wizją ruchu scenicznego, komponował widowisko na kanwie ballady Wyspiańskiego. Pod wprawną batutą Tomaszewskiego skromni aktorzy Teatru Dolnośląskiego podają tekst Wyspiańskiego, podbudowując go pięknym gestem i ruchem, grają jak aktorzy pantomimy, dochodząc do wyso-

kiego poziomu opanowania ciała, nadając mu pełny wyraz. Jest w tym widowisku poezja starej opowieści i nowoczesna sztuka z pogranicza dramatu, pantomimy i baletu.

Do sukcesu przedstawienia przyczynia się w dużej mierze syntetyczna i zwielża scenografia Władysława Wigury, jak i muzyka Zbigniewa Karneckiego, pozbawiona właściwie melodii, a przecież utrafiająca doskonale w wydarzenia i bieg akcji.

Wśród aktorów, występujących w tym interesującym i wartościowym spektaklu, wyróżnić należy Irminę Babińską za rolę Wandy, Wojciecha Piśarka (Śmiech), Bogusława Marczaka (Łopuch) i Pawła Baldy (Guślarz). W kilku rolach występuje z powodzeniem Roman Talarczyk. Grażyna Juchniewicz gra ładnie i wyraziście jedną z Dziewek z wiankami. Stanisław Lopatowski wygląda w roli Rytyglera jak Lohengrin z opery Wagnera. Tu pozwolił sobie Tomaszewski na subtelny ironię, traktując postacie niemieckich rycerzy, jak lecutko skarykaturowane figury wagnerowskie.

Warto pokazać to przedstawienie w Warszawie. Ujawnia się tu bowiem w pełni talent Henryka Tomaszewskiego nie tylko jako reżysera teatru pantomimy, lecz jako twórcy, od którego wiele jeszcze może oczekiwać teatr dramatyczny.

ROMAN SZYDŁOWSKI